

1938/39

ODBITKA Z KWARTALNIKA
INSTYTUTU NAUKOWEGO LIGI MORSKIEJ I KOLONIALNEJ
»SPRAWY MORSKIE I KOLONIALNE« ZESZYT 4. 1938

STANISŁAW PAWŁOWSKI
Prof. Uniw. Pozn.

STRONA POLITYCZNA
W ZAGADNIENIU KOLONIALNYM

L'ASPECT POLITIQUE DU PROBLÈME COLONIAL

W A R S Z A W A 1939

ZAKŁAD I MIEJSCE ODBICIA

ZAKŁADY GRAFICZNE „BIBLIOTEKA POLSKA“ W BYDGOSZCZY

2/11/39 Łódź
4. -
tożysze Stanczyński

...jednakże wykonano
praco



ODBITKA Z KWARTALNIKA
INSTYTUTU NAUKOWEGO LIGI MORSKIEJ I KOLONIALNEJ
»SPRAWY MORSKIE I KOLONIALNE« ZESZYT 4. 1938

STANISŁAW PAWŁOWSKI
Prof. Uniw. Pozn.

STRONA POLITYCZNA
W ZAGADNIENIU KOLONIALNYM

L'ASPECT POLITIQUE DU PROBLÈME COLONIAL

W A R S Z A W A 1939

ZAKŁAD I MIEJSCE ODBICIA
ZAKŁADY GRAFICZNE „BIBLIOTEKA POLSKA“ W BYDGOSZCZY

CBGiOŚ, ul. Twarda 51/55
tel. 0 22 69-78-773



<http://pau.org.pl>

W 5148527

zesp. polityczna

west



II-1893

STRONA POLITYCZNA W ZAGADNIENIU KOLONIALNYM

L'ASPECT POLITIQUE DU PROBLÈME COLONIAL

Stanisław Pawłowski

Prof. Uniw. Pozn.

I.

Jeżeli jakieś terytorium, położone zwykle nieco dalej, w zasadzie nawet położone na drugim kontynencie i za morzem — popadnie w zależność od obcego państwa, stoimy wówczas przed niezwykłym faktem natury politycznej, który wzbudzić w nas musi bardzo duże zaciekawienie. Skala tego zaciekawienia będzie tym większa, im większy będzie kraj przez owo państwo uzależniony, im będzie ludniejszy, bogatszy, im korzystniejsze będzie jego położenie w stosunku do kraju zwierzchniczego oraz im korzystniejsze będzie jego ogólne położenie geograficzne.

Fakty takiego uzależniania dalekich terytoriów od państw europejskich były zawsze z zainteresowaniem śledzone i notowane. Były zdarzeniem historycznym, któremu poświęcano niekiedy więcej uwagi, niż na to w rzeczywistości zasługiwały.

Tedy każde powstanie nowych kolonij było uważane za fakt o dużej politycznej doniosłości, zarówno gdy chodziło o państwo, które owe kolonie obejmowało w posiadanie, jak gdy chodziło o państwa pozostające w jakichkolwiek z państwem kolonialnym relacjach. Śledzono bacznie wszelkie posunięcia sąsiadów, zmierzające do powiększenia swoich posiadłości, śledzono nie raz z zawiścią zagrożonego konkurenta i z zazdrością człowieka pożądanego. Nie dziw, że pierwociny dziejów europejskich kolonij spowite są niekiedy nieprzebitą mgłą niewiedzy i zapomnienia; otaczane bowiem były przez państwa kolonialne niezrozumiałą może dla nas tajemniczością. Zdobycze kolonialne, drogi do nowych posiadłości prowadzące stanowiły tajemnicę państwową, której nie wolno było zdradzać pod utratą życia i mienia.

Zatem były kolonie już w tych odległych czasach czymś niecodziennym, jakimś ważnym ale odległym zdarzeniem, o którym mniej wiedziano a więcej zawsze mówiono. A dziś? Dziś uważa się także kolonie

za coś ważnego. Kolonie są instytucjami politycznymi, równocześnie organizacjami gospodarczymi. Państwo bowiem zdobywające na tej lub na innej drodze kolonie, przenosi do tych nowych posiadłości swoją organizację polityczną, swoje prawo, swoją myśl polityczną. W parze z tym idzie organizacja gospodarcza, do której nowe kraje muszą się dostosować. Towarzyszy tym dwóm wysiłkom praca kulturalna, którą państwo na nowym terenie zaczyna wykonywać. Dzięki tym wysiłkom państwa kolonialnego, skoncentrowanym w nowym kraju, następuje na tym terenie, jak się wyraził H a r d y¹⁾, niezwykła, wprost wyjątkowa akumulacja energii politycznej i społecznej państwa i społeczeństwa kolonizacyjnego. Nie ulega wątpliwości, iż owa akumulacja jest wyrazem ekspansji politycznej, gospodarczej i kulturalnej ze strony tego społeczeństwa. Jest wyrazem pewnej akcji, która z natury rzeczy budzi niepokój w społeczeństwach również w tym problemie zainteresowanych. Jest naruszeniem pewnej równowagi sił, co prowadzi często do reakcji do nieporozumień, konfliktów i wojen.

Moment, w którym za pewnym terytorium opowiada się jakieś państwo, chwila, w której owe terytorium staje się obiektem zabiegów politycznych, gospodarczych i kulturalnych ze strony tego państwa — ta chwila jest ważnym zdarzeniem politycznym.

Ale na tym pierwiastkowym momencie w historii kolonii znaczenie polityczne kolonii się nie kończy. Przeciwnie, można powiedzieć, że znaczenie to dopiero się zaczyna.

Ustosunkowanie się kraju macierzystego do kolonii wyraża się w jego polityce zewnętrznej i wewnętrznej. Polityka zewnętrzna dąży do utrzymania kolonii przy państwie, do jej zabezpieczenia przed obcą agresją a nawet do jej powiększenia. Polityka wewnętrzna natomiast ma na celu takie zorganizowanie kolonii, ażeby ono przyniosło istotną korzyść zarówno krajowi macierzystemu jak i ludności kolonię zamieszkującej, ażeby kolonia stale się rozwijała a nie upadała.

Otóż te wszystkie zabiegi kryją w sobie niewątpliwe elementy natury politycznej. Kolonia i jej stan są zawsze wyrazem tych usiłowań ze strony społeczeństwa kolonialnego, które zmierzają do utrzymania i do rozwoju kolonii.

Naturalnie, jest bardzo trudno oddzielić momenty natury politycznej od momentów natury gospodarczej czy kulturalnej. Niemniej stwierdzić należy, iż momenty natury gospodarczej i kulturalnej są bar-

¹⁾ H a r d y G., *Politique coloniale et le partage de la terre aux XIX et XX siècles*. Paryż 1937, str. 10. Por. także:

H a r d y G., *Géographie et colonisation*. Paryż 1933, str. 1—207.

dzo często tylko wykładnią zasad polityki ogólnej, którą państwa kolonialne stosują do swoich kolonij.

II.

Kolonie, o ile chodzi o ich uzyskanie, były zawsze przedmiotem i wynikiem pewnych posunięć i aktów politycznych. Pełno przykładów, popierających to twierdzenie, znajdujemy w historii kolonij europejskich. Przytoczymy tu niektóre z nich ¹⁾:

Kiedy Portugalczycy, odsłaniając powoli, a tu i ówdzie kolonizując nieznane dotąd wybrzeża Afryki zachodniej, dotarli w latach 1402—1448 do Zatoki Gwinejskiej, ciągle z tą myślą, że gdzieś i kiedyś kontynent afrykański się skończy i otworzy się przed nimi upragniona droga do Indyj, — to niezwłocznie postarali się o to, ażeby w r. 1454 papież uznał i potwierdził ich posiadłości położone na południe i na wschód od przylądka Bajador „usque ad Indos“. Hiszpania uznała w r. 1479 prawa Portugalii do tych krajów. Nowe kraje zostały obsadzone czysto teoretycznie, przy pomocy drewnianych krzyżów i kamiennych znaków z rzadka rozsianych na długim afrykańskim wybrzeżu. Zaledwie w kilku punktach mieli Portugalczycy obwarowane faktorie kupieckie — fortece. Bliżej zajęli się i dość dobrze i szybko skolonizowali Maderę, Azory, a nieco później nawet wyspy Zielonego Przylądka. Prawny stan rzeczy, potwierdzony przez papieżstwo, ulec musiał zmianie z chwilą, gdy Krzysztof Kolumb odkrył w r. 1492 Amerykę, a Hiszpania ujrzała się nagle panią nieznanych krajów (mylnie podówczas uważanych za Indie). Postarała się także bardzo szybko o to, ażeby papież Aleksander VI, już w maju 1493 uznał wszystkie kraje nie zajęte jeszcze przez chrześcijan, a położone 200 leguów (długość legui niepewna, od 5920—6153 m) na zachód i na południe od Azorów lub wysp Zielonego Przylądka i aż po oba bieguny — za tereny należące do korony hiszpańskiej.

¹⁾ Supan A., Die territoriale Entwicklung der europäischen Kolonien. Gotha 1906, str. 15—157.

Kretschmer K., Geschichte der Geographie. Berlin—Lipsk 1912, str. 1—157.

Olsen O., La conquête de la Terre. Histoire des découvertes et des explorations, des origines à nos jours. Paryż 1933—36, 5 t.

Vivien de St. Martin M., Histoire de la géographie et des découvertes géographiques. Paryż 1873.

Zimmermann M., La colonisation européenne dans le monde. Son développement depuis un demi-siècle. Zone d'expansion et perspectives d'avenir. Revue de Géographie 1908.

W ten sposób doszło do pierwszego międzynarodowego rozstrzygnięcia, które oddawało kraje, odkryte lub mające być odkryte, a położone na zachód od ustalonej linii demarkacyjnej Hiszpanom, a na wschód od tej linii Portugalczykom. Ale prawie równocześnie pojawiły się wątpliwości, czy bulla papieska w istocie prawo posiadania kolonij dawała. Raczej było to tylko rozgraniczenie sfery interesów a jeszcze lepiej — było to wyznaczenie kierunków i dróg, którymi miały iść aspiracje kolonialne dwóch rywalizujących już ze sobą, a młodych kolonialnych narodów — Portugalczyków i Hiszpanów.

Lecz szlachetne intencje papieża, zmierzające do zapobieżenia sporom o kolonie, a może i wojnom, natrafiły w praktyce na duże trudności. Portugalczycy, jadąc dokoła Afryki, jechali z passatem północno-wschodnim naprzód na zachód, a dopiero potem skręcali na wschód. W obawie przeto, ażeby nie przekroczyli zbyt łatwo linii demarkacyjnej, ułożyli się w r. 1494 w Tortesillas z Hiszpanią, a papież Juliusz II w r. 1506 to potwierdził, że linia demarkacyjna przebiegać będzie 370 leguów na zachód od archipelagu Wysp Zielonego Przylądka. Lecz i to rozstrzygnięcie nie przyniosło spodziewanego spokoju. Długość leguów była sporna; nie było też dobrze wiadome, od jakiej wyspy należy liczyć, tym samym wzdłuż którego równoleżnika należy prowadzić pomiar; rozmiary ziemi nie były dobrze znane i nie można było dokładnie ustalić, którądy ma przebiegać południk graniczny po drugiej stronie kuli ziemskiej. Wynik był taki, że na zachodzie linia demarkacyjna wahała się według różnych współczesnych obliczeń między 42° a 47,50° długości geograficznej zach., licząc od Greenwich, a na wschodzie, na antypodach miała przebiegać to wzdłuż 102° dł. wsch. Greenwich, to wzdłuż 133,6° dł. wsch. Greenwich. A przecież te przesunięcia nie były obojętne, skoro się zważy, iż południk 102° dł. wsch. Gr. przechodzi przez Półwysep Indochiński¹⁾, południk 133,6° leży na wschód od Filipin.

Na razie i na chwilę traktat w Tortesillas zapobiegł sporom o tereny kolonialne. Ale nie trwało to długo. Stały bowiem naprzeciw siebie dwa państwa, niebawem — dzięki zdobyciom kolonialnym — dwa mocarstwa, dwie połowy świata i przeciwstawiały się sobie dwie grupy interesów. Nieustalony ściśle przebieg południków granicznych na zachodniej i na wschodniej półkuli, musiał się stać zarzewiem sporów. Spory te usiłował zażegnać kongres astronomów, pilotów i prawników portugalskich i hiszpańskich w r. 1524 w Bajadoz (miasto hiszpańskie na granicy

¹⁾ W czasie, gdy zawierano traktat, przebiegał przez ujście Gangesu z powodu nieznamości właściwych rozmiarów ziemi i przypuszczenia, iż ziemia była mniejsza niż w rzeczywistości.

Hiszpanii i Portugalii), ale bezskutecznie. Nie było zgody co do punktu wyjścia przy Wyspach Zielonego Przylądka i co do długości stopnia na równiku. Urastała z tego różnica bardzo znaczna, dochodząca nawet do 46°. Wreszcie traktat zawarty w r. 1529 w Saragossie, przesunął południk graniczny na Oceanie Spokojnym na 297¹/₂ leguów na wschód od Moluków czyli na południk 143,3⁰ dł. wsch. Gr. Dopiero ten układ dał Portugalczykom wolne ręce w południowej i wschodniej Azji, podczas gdy uwaga Hiszpanów skoncentrowała się przede wszystkim na Ameryce.

Ale — mimo tych sporów natury politycznej, które jako tako zostały załatwione w oparciu o autorytet papieży, ani Hiszpania ani Portugalia nie kierowały się przy zdobywaniu nowych terytoriów kolonialnych wyłącznie względami natury politycznej. Nie były to więc względy prestiżowe. Także względy demograficzne nie wchodziły w rachubę. Hiszpania wyludniona po wojnach z Maurami, nie miała nadmiaru ludności, tym mniej posiadała go niewielka Portugalia. W r. 1574 liczono zaledwie 150.000 Hiszpanów na 5 mil. km² hiszpańskich posiadłości w Ameryce. Cele, dla których zdobywano nowe kolonie, były natury czysto gospodarczej. Chodziło o złoto i o korzenie. Spierano się też głównie o kraje, w których te produkty się znajdowały. Nieznana w swym wnętrzu Afryka pozostawała w sposób dla nas dość dziwny na uboczu od tych sporów. Leżała zresztą w całości w sferze wpływów portugalskich.

Ten podział ówczesnego pozaeuropejskiego świata między dwa państwa nie został spokojnie przyjęty przez inne państwa europejskie. Już Franciszek I, król francuski, protestował przeciwko temu, ażeby zwykła proklamacja była wystarczającym uprawnieniem do aneksji dalekich krajów. Także współczesna Franciszkowi I królowa angielska Elżbieta wysunęła w r. 1586 ważny argument, który stał się potem w sporach o kolonie podstawą prawa międzynarodowego, iż ten ma prawo do jakiegoś obszaru kolonialnego, kto rzeczywiście obszar ten obsadził i z niego korzysta. Podobne stanowisko zajął sławny prawnik holenderski Hugo Grotius z Lejdy, wysuwając (w r. 1609) zasadę wolności mórz (mare liberum). Słowem Anglia, Francja, Holandia dalekie były od uznania linii demarkacyjnej i praw Portugalii i Hiszpanii do obszarów kolonialnych w Ameryce, Afryce i Azji. Już więc w 16 wieku, ale potem głównie w okresie walk religijnych w Europie i w okresie upadku wpływów papieżstwa rozpoczęła się walka zachodnich państw europejskich przeciwko przewadze państw iberyjskich zarówno na morzu jak i w koloniach. Anglia, Francja, Holandia nic sobie nie robią z linii demarkacyjnej i zajmują nie obsadzone jeszcze przez Europejczyków kraje w Ameryce Północnej, Środkowej (Małe Antyle) i Południowej (Gujana, Brazylia), a nawet w Indiach Wschodnich, na Archi-

pelagu Sundajskim i w Azji wschodniej. Z chwilą gdy się okazało, iż ani uchodząca wówczas za potęgę Hiszpania, ani mała Portugalia nie potrafią bronić swych rozległych, teoretycznie tylko posiadanych terytoriów, — z tą chwilą wzrosła śmiałość państw zachodnich. A nawet przyłączyły się do nich Dania i Szwecja, i obsadziły niektóre wyspy w Ameryce Środkowej. Podobnie postąpiła pozostająca w stosunku lennym do Polski Kurlandia, która zajęła w r. 1626 wyspę Tobago (w pobliżu wyspy Trinidad). Walka przeciwko monopolowi kolonialnemu Hiszpanii i Portugalii rozgorzała głównie w Europie, gdzie na jakiś czas Portugalia związała się unią personalną z Hiszpanią, ale prowadzona była także i w koloniach, mianowicie w Indiach Zachodnich i Wschodnich. Walka się przedłużała, bo przeciwnicy Portugalii i Hiszpanii nie byli między sobą zgodni. Francja konkurowała na kontynencie północno-amerykańskim i w Indiach Wschodnich z Anglią. Także Holandia zwalczała w południowej Azji ekspansję angielską. Rzecz dziwna, że przeciwnicy Portugalii i Hiszpanii, a zwłaszcza Anglia, posługiwali się analogicznymi co tamte państwa środkami. Listy bowiem pełnomocne królów angielskich lub przywileje koncesyjne nadawane różnym kompaniom, nie bardzo się różniły od hiszpańskich i portugalskich proklamacyj. W wielu razach były więc znowu tylko teoretycznym tytułem prawnym.

Wynik walki był taki, że Hiszpania w pokoju zawartym w Münsterze w r. 1648 po raz pierwszy przekreśliła linię demarkacyjną traktatu w Tortesillas, ponieważ uznała prawa Holandii do terytoriów zajętych przez nią w Brazylii, a położonych na zachód od tej linii (Essequibo). Stało się to wbrew interesom Portugalii, w której imieniu Hiszpania wtedy występowała, a która rościła sobie pretensje do całej Brazylii. Toteż Portugalia, która, mimo unii personalnej z Hiszpanią, prowadziła niezależną od Hiszpanii politykę kolonialną, nie uznała tego traktatu i dalej walczyła z Holandią o Brazylię. Sprzymierzywszy się zaś niebawem z Anglią, gdzie rządził wtedy Oliver Cromwell, miała duże szanse utrzymania się przy swoich posiadłościach. Istotnie w pokoju w Hadze w r. 1661 Holandia w zamian za 8 mil. fl. i swobodę prowadzenia handlu z Brazylią zrzekła się praw do tego kraju. Holendrzy jednak nie ratyfikowali tego traktatu. Kończyli bowiem równocześnie podbój kolonij portugalskich na Archipelagu Sundajskim. Toteż dopiero drugi pokój w Hadze w r. 1669 położył kres wojnie Portugalii z Holandią. Portugalia, od r. 1668 państwo samodzielne, niezwiązane z Hiszpanią, straciła na rzecz Holandii posiadłości w Indiach Wschodnich na wybrzeżu malabarskim (Cochin i Cannanore), zachowując już przedtem zajęty rozległy Archipelag Sundajski, a tylko zrzekając się ostatecznie swych praw do Brazylii

(za 1 mil. fl. płatnych przez Portugalię w naturze — w soli). Holendrzy posiadali zatem wówczas w południowo-wschodniej Azji: wybrzeże malabarskie (w Indiach Wschodnich), Ceylon, południową część Półwyspu Malajskiego i prawie cały Archipelag Sundajski. W ten sposób potęga kolonialna Portugalii w Indiach Wschodnich została złamana. Hiszpania straciła stosunkowo niedużo, bo tylko wyspę Jamajkę na rzecz Anglików, jednak musiała zrzec się pretensyj do Molukków, które dostały się Holendrom.

Tak skończyła się nieomal stuletnia (od r. 1579 tj. od usamodzielnienia się Holandii — do r. 1669 trwająca) wojna o linię demarkacyjną.

Toteż nie można powiedzieć, ażeby pierwsza w Europie próba uregulowania stosunków międzynarodowych na terenie kolonialnym przyniosła spodziewane korzyści. Przeciwnie, stała się powodem długotrwałych walk. Walki te rozgorzały teraz w dalszym ciągu między Holandią a Anglią, gdyż Anglia zgłaszała ciągle pretensje do niektórych posiadłości holenderskich na Archipelagu Sundajskim, w południowej Afryce i w Ameryce. W rezultacie tych walk o kolonie, Holandia straciła Formozę i wyspę św. Heleny, a w Ameryce Północnej tzw. Nową Holandię, zachowując tylko Gujanę i kilka drobnych wysp. Toteż w r. 1679 holenderska kampania zachodnio-indyjska zmuszona była się rozwiązać.

Opowiedzieliśmy dlatego nieco bardziej szczegółowo o okresie walk o linię demarkacyjną, ponieważ chcieliśmy wykazać, jaki był charakter tych walk u samego początku historii kolonij europejskich.

Podobny, a więc wybitnie polityczny charakter mają walki o kolonie w okresie od r. 1670 do 1763. Formują się wtedy najważniejsze posiadłości kolonialne Anglii i Francji. Formują się jednak znowu w ogniu walk, zarówno na terenie Europy jak i poza Europą. Związek bowiem kolonij z krajami macierzystymi był tak silny, że wszelkie zmiany i pociągnięcia polityczne w Europie odbijały się zaraz żywym echem w koloniach. Zachodzi przy tym ciekawe zjawisko, które się zresztą potem powtarza w dziejach Europy, a mianowicie Anglia, jako państwo wyspiarskie i morskie kładzie na ogół większy nacisk na sprawy kolonialne, a mniejszy na sprawy europejskie, podczas gdy Francja — państwo kontynentalne — zaniedbuje najwidoczniej sprawy morskie i kolonialne dla spraw europejskich. Mimo to jednak w pierwszym (znacznie dłuższym) okresie zmagañ — Francja Ludwika XIV góruje nad Anglią. Dokumentuje tę przewagę pokój w Rijswik z r. 1697, który, gdy chodzi o kolonie, oddaje w ręce Francji posiadłości nad zatoką Hudsonską, przy całkowitym zachowaniu Kanady i Luiziany. Lecz pokój ten był właściwie tylko zawieszeniem broni. Wojna sukcesyjna hiszpańska wciągnęła w wir nowej walki nie tylko Francję i Anglię, ale także Hisz-

panię i Portugalie, a nawet Holandię. Pokój w Utrechcie (właściwie 4 odrębne pokoje państw ze sobą walczących, zawarte w latach 1713 i 1715) przyniósł straty Francji (terytoria nad Zatoką Hudsonską i w Akadii — Nowej Szkocji), w Ameryce Północnej, Południowej, w Afryce zach., w Indiach Wschodnich (Gibraltar, Minorkę i tzw. Assiento¹⁾ i w Hiszpanii. Kolidacja interesów między Francją a Anglią stawała się coraz to większa. Wyładowywano się w licznych wojnach kolonialnych (1744—1748) i wreszcie w wojnie siedmioletniej (1756—1763), w której — jak wiadomo — Francja popierała Austrię, Anglią Fryderyka II. Pokój Paryski (1763) przypieczętował klęskę Francji. Francja straciła wówczas Kanadę, zachowując tylko wysepki St. Pierre i Miquelon koło Nowej Funlandii, i tzw. wschodnią Luizianę (tj. na wschód od Mississipi położoną). Gdy zaś jeszcze przed podpisaniem traktatu rząd francuski odstąpił lekkomyślnie Hiszpanii jako odszkodowanie za udział w wojnie, zachodnią Luizianę, wówczas właściwie Francja wycofała się z kontynentu północno-amerykańskiego, zostawiając tam Anglię i Hiszpanię. Umocniło się w Ameryce Północnej panowanie Anglii, która równocześnie za odstąpienie Kuby i Filipinów otrzymała od Hiszpanii Florydę.

Polityka kontynentalna zaciążyła złowrogo na polityce kolonialnej Francji. Francja nie doceniała wartości Kanady i krajów nad Mississipi (w pewnym momencie gotowa była np. zamienić Kanadę za wyspę Gwadelupę). Toteż potem Voltaire tłumaczył Francuzom, iż nie ma co żałować straty Kanady, bo to przecież „kilka morgów śniegu“. A jednak porzucono w Kanadzie na pastwę Anglii dość znaczną liczbę Francuzów (francuska Kanada) a w Luizianie kraje o niebywalej gospodarczej przyszłości i kraje stosunkowo dobrze przez Francję spenetrowane. Były to przy tym wszystkim kraje, w których Francuzi mieli za sobą ludność tubylczą (Indian), walczącą chętnie w szeregach francuskich przeciw Anglii.

Tak więc Francja, przez zaniedbanie od czasu wielkiego Colberta spraw kolonialnych i morskich (flota francuska była stara i nie do użycia, tak że Francuzi posługiwali się w czasie wojny statkami prywatnymi lub korsarskimi), przez swą politykę prawie wyłącznie kontynentalną a nie morską, naraziła na poważne straty swoje interesy kolonialne. Straty te nie łatwo dały się powetować. Pewne zmiany przyniosła wojna o niepodległość Stanów Zjednoczonych, w której Francja zdecydowanie popierała kolonistów angielskich przeciw Anglii, za co w pokoju Wersalskim (1783) otrzymała zwrot swych posiadłości w Indiach Wschodnich i w Afryce. Wnet przyszła jednak wielka rewolucja, która odwróciła

¹⁾ Monopol angielski dostarczania murzynów do Indyj Zachodnich.

na jakiś czas uwagę Francji od spraw kolonialnych. Dopiero Napoleon I podjął dalekie plany kolonialne i morskie, a to w związku z chęcią złamania potęgi Anglii na morzu. Kiedy jednak plany te (wyprawa do Egiptu i Syrii w celu obalenia panowania angielskiego w Indiach Wschodnich), rozbiły się z powodu braku dostatecznych sił na morzu, tym bardziej Napoleon zwrócił się ku sprawom kontynentalnym. Co więcej, chcąc zyskać w nowopowstałych Stanach Zjednoczonych trwałego przeciwnika Anglii sprzymierzeńca, zrzekł się ostatecznie wszelkich pretensyj do Luizjany.

Pokój Wiedeński (1815) i cały szereg innych układów i traktatów, które po tym pokoju nastąpiły (Londyński, Paryski), potwierdził tylko upadek Francji jako państwa kolonialnego. Francja zachowała w Ameryce Gujanę, kilka wysp małaantylskich i wysepki Pierre i Miquelon, w Afryce Senegal i prawo do Madagaskaru a w Indiach Wschodnich te porty, które i dziś tam posiada.

Po tych klęskach zniechęcenie we Francji do polityki kolonialnej było tak wielkie, że w ogóle przestano myśleć o zdobywaniu nowych kolonij. Trzeba było dopiero faktów wyraźnego zagrożenia żywotnych interesów Francji na Morzu Śródziemnym przez rozbójniczy Algier (1830), ażeby Francja, ciągle licząc się z Anglią, przystąpiła do stworzenia nowego państwa kolonialnego, zrazu w północnej, a potem w ogóle w północno-zachodniej Afryce. Państwo to budowało się powoli i długo, bo od r. 1830 do końca 19 stulecia, nie bez wojen i nie bez dużych wysiłków finansowych ze strony Francji. Wojny te jednak toczyły się w koloniach i nie były związane z wojnami europejskimi. Gdy więc Napoleon III, po zamordowaniu misjonarzy francuskich, rozpoczął wojnę z Annamem, nikt się w to nie wmieszał. W wojnie z Annamem, a nawet z Chinami, Francja bez przeszkód ze strony Europy utworzyła (ostatecznie w r. 1885) duże państwo kolonialne w Indochinach.

Jest rzeczą co najmniej dziwną, że zwycięskie w r. 1871 w wojnie z Francją Niemcy nie zażądały dla siebie którejs z kolonij francuskich. Ale w kilkanaście lat później wszystko się zmieniło. Niemcy całkiem otwarcie domagały się kolonij.

W ogóle jednak w czasach nowszych jakby zamarła chęć podejmowania wojen o kolonie. Wojen tych było na ogół nie dużo, a na dobitkę starano się je zlokalizować. Toteż nikt się nie ruszył w obronie Hiszpanii, która w walce z potężniejszymi z dniem każdym Stanami Zjednoczonymi utraciła Kubę, Porto Rico i Filipiny, a sprzedać musiała niebawem tymże Stanom i Niemcom archipelagi drobnych wysp na Oceanie Spokojnym. Nie bardzo się zmartwiono klęską Włochów w Abisynii (w r. 1896), mimo niedwuznacznego naruszenia przez zwycięskiego Menelika

opinii o niezwyciężalności Europejczyków. Nikt także, nawet Holandia, nie ujął się za Burami w Afryce Południowej, gdy ci przez blisko trzy lata (1899—1902) zmagali się z przewagą angielską. Nikt nie interweniował w obronie Tunisu, Dahomeju, Nigerii, Konga, Sudanu, Annamu, Tonkinu i wielu krajów innych, które państwa europejskie zajmowały dowolnie i w których organizowały bez przeszkód swoje kolonie.

W istocie daje się zauważyć w Europie pewna niechęć do wszczywania w Europie wojen o kolonie. Panuje jakaś atmosfera zgody, gdy chodzi o te dalekie terytoria. W takiej to właśnie atmosferze zgody zdarzyły się dwa ważne w polityce kolonialnej fakty, a mianowicie podział Afryki i podział archipelagów wysp na Oceanie Spokojnym. W tym okresie weszły do rzędu państw kolonialnych nowe zupełnie kraje: Niemcy, Włochy i Belgia.

Zatrzymajmy się na chwilę nad historią kolonij niemieckich ¹⁾, podkreślając i wybierając te tylko momenty z tej historii, które są najbardziej uderzające. Przede wszystkim, zanim Niemcy zgłosiły pretensje do niektórych obszarów Afryki i przystąpiły do akcji politycznej z tym związanej, już przedtem wysyłali do upatrzonych przez siebie obszarów misjonarzy, kupców i uczonych. Ale misjonarzy, kupców i uczonych wysyłały także inne państwa, a przede wszystkim Anglia i Francja. Niemcy tylko ich w tym naśladowały. Dość powiedzieć, że w r. 1881 pracowało na terenie Afryki aż 45 rozmaitych wypraw badawczych, czy też zwykłych ekspedycyj handlowych i in.

Odpowiedzialny kierownik polityki zagranicznej Niemiec, Bismarck, patrzył jednak na kolonie sceptycznie i do roku 1883 nie prowadził żadnej polityki kolonialnej. Do zmiany tego stanowiska skłoniły go momenty natury ekonomicznej. Kiedy bowiem Niemcy rozbudowały u siebie po r. 1870 wielki przemysł, wówczas pierwszorzędnym dla nich zagadnieniem była kwestia zbytu towarów przemysłowych. Zrozumiał przeto Bismarck, że ów zbyt zapewnić mogą między innymi także kolonie. Wtedy dopiero rozpoczął grę polityczną o kolonie, grę prowadzoną niezwykle zręcznie i uwieńczoną pomyślnymi wynikami. Zręczność Bismarcka polegała na tym, że wygrywać zaczął przeciwnstwa polityczne między Francją a Anglią, jakie wyłoniły się wówczas z powodu Egiptu. Pozyskał więc dla swojej koncepcji kolonialnej Francję, ale równocześnie nie zrażał sobie Anglii, szanując wszędzie istotne interesy tego państwa, a nawet w drobniejszych sprawach mu ustępując.

¹⁾ Das Buch der deutschen Kolonien. Lipsk 1937, str. 22—39;

Dietzel K. N., Die deutschen Kolonien. Lipsk 1935, str. 12—16.

Zręczność okazał jeszcze i w tym, że umiał jakoś pogodzić interesy agrarnego Wschodu niemieckiego z interesami przemysłowego Zachodu. Swoją politykę wschodnią wspomagał za pomocą systemu cel ochronnych, a rozbudowę przemysłu popierał przez politykę kolonialną. Działo się to jednak nie bez trudności wewnętrznych, jakie stawiał mu, parlament.

W południowo-zachodniej Afryce grunt przygotowali niemieccy misjonarze i kupcy. Gdy zaś pełnomocnik kupca bremeńskiego Lüderitza K. Vogelfang uzyskał od władcy hotentockiego obszar około 1400 km² za 2000 marek koło zatoki Angra Paquena, wówczas Lüderitz zwrócił się naprzód do rządu angielskiego z zapytaniem, czy Anglia może zapewnić bezpieczeństwo na tym terytorium niemieckim kolonistom. Skoro rząd angielski dał odpowiedź odmowną, Lüderitz postarał się co prędzej o to w Berlinie, ażeby rząd niemiecki wziął te obszary w swoją opiekę. Na to Anglia oświadczyła, że uważa postępowanie Niemiec za naruszenie swoich praw do obszarów między Angolą a kolonią Przylądkową położonych. Wówczas w r. 1883 Bismarck zażądał wyjaśnienia podstaw prawnych Anglii do tych obszarów, wykazując, iż wylądowanie przed 90 laty Anglików na owym wybrzeżu nie może w każdym razie uchodzić za taką podstawę. Wtedy nastąpiły różne tłumaczenia i akty dyplomatyczne. Gdy jednak kolonia Przylądkowa nie chciała wystąpić w obronie zagrożonej Afryki południowo-zachodniej a z drugiej strony Bismarck pozyskał sobie Anglię, udzielając jej pieniężnej pomocy na wojnę w Egipcie, wówczas sprawa była dla Niemiec wygrana. Bismarck miał prawo sądzić, że Anglia ostatecznie zgodzi się na zajęcie Afryki Pd.-Zach. przez Niemcy. Tak się też stało. Mimo pogłosek, że Anglia przeciwstawi się Niemcom, do żadnych kroków ze strony Anglii nie przyszło, zwłaszcza, że Niemcy działały szybko i wysłały zaraz kilka okrętów wojennych na wody afrykańskie. Anglia przestała podnosić swoje pretensje nie tylko do obszarów nad Zatoką Angra Paquena, ale i do terytoriów dalej na północy położonych, zadawałnając się małymi posiadłościami nad Zatoką Wielorybią i kilku wyspami. Układ między Niemcami a Anglią z dnia 22 sierpnia 1884 przyniósł Niemcom uznanie protektoratu ze strony Anglii i ustalał jako wschodnią granicę posiadłości niemieckich mniej więcej południk 20 na wsch. od Greenwich.

Zrazu chciał pozostawić Bismarck poł.-zach. Afrykę kupcom i pionierom kolonialnym, ściśle mówiąc „Niemieckiemu Towarzystwu Kolonialnemu Afryki Poł.-Zach.“ Pieniądzy na kolonie dać nie chciał, ciągle podnosząc, że kolonię powinni podtrzymywać i rozwijać kupcy i ludzie ciągnący z niej zyski. Skoro jednak pokazało się, że sama teoretyczna ochrona interesów gospodarczych kupców i Towarzystwa

Kolonialnego nie wystarczy, wówczas zamianował w r. 1885 komisarza rządowego i właściwie dopiero wtedy południowo-zachodnia Afryka stała się niemieckim protektoratem (Deutsches Schutzgebiet).

Tu widzimy, że Niemcy unikały z początku nazwy „kolonia“, a posługiwały się nazwą „terytorium ochronnego“, czyli protektoratu. Później naturalnie to się zmieniło i nazywali owe protektoraty krótko koloniami.

W podobny sposób postępowano, gdy chodziło o inne tereny kolonialne, mianowicie o Togo i o Kamerun. Przygotowali grunt kupcy niemieccy, którzy opanowali znaczną część handlu w krajach nad Zatoką Gwinejską. Tu i ówdzie firmy handlowe niemieckie pozawierały z tubylczymi władcami korzystne dla Niemiec układy. To obudziło podejrzliwość Anglii, która też w odpowiedni sposób zaczęła temu się przeciwstawiać. Wtedy jednak zjawiła się na wybrzeżu Togo kanonierka „Mewa“ z komisarzem rządowym sławnym podróżnikiem Nachtigallem na pokładzie. Pod groźbą wojny w dniu 5—6 lipca 1884 władcy Togo oddali się pod opiekę Niemiec i przyrzekli, że nie odstąpią swego kraju nikomu ani nie zawrą z nikim (prócz Niemców) przymierzy handlowych.

W podobny sposób postąpili Niemcy z Kamerunem; dnia 17 lipca 1884 r. wymogli uznanie swoich praw. Gdy w 5 dni potem konsul angielski zjawił się na dworze władcy kameruńskiego, został postawiony przed faktem dokonanym. Jego protest pozostał bez echa, a powstanie krajowców, które wybuchło w związku z tym, a nie bez inspiracji ze strony Anglii, zostało przez Niemców stłumione. Niemcy pospiesznie przejęli te kolonie, wysyłając do obu swoich zarządców. Postarali się o uznanie swych praw przez Anglię już w kwietniu 1885 roku.

Jak więc widzimy, Niemcy posiadały doskonałe informacje o stosunkach wewnętrznych w obu krajach i umieli zapewnić sobie wszędzie swoje wpływy. Wiemy także skądinąd, iż śledzili każdy krok naszego Rogozińskiego w Kamerunie i nie dopuścili do zrealizowania jego planów.

Nieco inaczej przedstawia się sprawa z niemiecką Afryką Wschodnią. Zdobył dla Niemiec ten kraj podróżnik niemiecki Karol Peters.

Peters, wielki entuzjasta akcji kolonialnej i dobry znawca wschodniej Afryki, założył „Towarzystwo Kolonizacyjne niemieckie“ (Gesellschaft für deutsche Kolonisation), uważając Afrykę Wschodnią za teren możliwy dla kolonizacji europejskiej. Towarzystwo to zakupiło lub wydzierzało od krajowych władców ogromne obszary pod kolonizację i pozawierało z nimi odpowiednie układy. Gdy to się stało, wówczas Peters postarał się w Berlinie o to, że Bismarck w lutym 1885 roku zatwierdził owe układy i wydał osobny list cesarski, upoważniający Petersa do założenia Wschodnio-afrykańskiego Towarzystwa (na wzór angielskiej Kompanii Wschodnio-indyjskiej), które miało pracować dla państwa niemieckiego i pod

ochroną państwa. Ale Towarzystwo nie miało wielkich środków finansowych, przez co jego działalność napotykała na ciągle trudności. Mimo to Peters nie ustawał w zabiegach pozyskania dla Niemiec jeszcze większych terenów (marzył o państwie kolonialnym od Egiptu do Transwalu). Władcę Zansibaru, której to wyspy Niemcy jakoś nie zdołali zająć, zmuszono siłą do ustępstw, a opozycję i interesy kupców arabskich, czerpiących zyski z handlu niewolnikami i wywołujących od czasu do czasu powstania, złamano w długich walkach, przeciągających się do roku 1890.

Nie należy sądzić, że to tylko Niemcy czyniły zdobycze na kontynencie afrykańskim. Niemcy były jednym z dość licznych uczestników podziału owego kontynentu. Równocześnie przecież rozbudowały swoje państwo kolonialne Francja i Anglia, zdobywały kolonie Włochy, a nawet Belgia. Właśnie zajęcie Konga przez Belgię wywołało duże zastrzeżenia ze strony Francji i Portugalii. Wmieszał się w tę sprawę Bismarck i zwołał do Berlina konferencję międzynarodową (1884/85), która powzięła — między innymi — kilka uchwał o znaczeniu międzynarodowym. Jedne z uchwał odnosiły się do Konga (wolny handel w Kongo, swoboda żeglugi na rzece Kongo itp.), inne, jak zniesienie niewolnictwa, miały znaczenie ogólniejsze. Zwłaszcza jednak artykuł 34 aktów konferencji był ważny, gdyż głosił, że o ile jakieś państwo w przyszłości zajmie nowe tereny kolonialne, winno uwiadomić o tym sygnatariuszy konferencji, ażeby ci mogli poczynić zastrzeżenia i reklamacje.

Ta ważna w historii polityki kolonialnej konferencja nie przyniosła wprawdzie spodziewanych owoców, — uchwały pozostały przeważnie na papierze —, ale wpłynęła w dużym stopniu na stosunkowo spokojne traktowanie zagadnień kolonialnych. Nie trzeba dodawać, że podniosła w wysokim stopniu autorytet Niemiec, jako państwa kolonialnego i wpłynęła na stosunkowo szybkie uznanie zdobyczy niemieckich w Afryce i na Oceanie Spokojnym.

Ale trudności, związane z rozkawałkowaniem Afryki trwały dalej. Granice nowych kolonii były ustalone tylko z grubsza. Ich granice wewnętrzne, z dala od wybrzeży położone, prawie nie były znane. Stąd delimitacja i ustalanie granic trwa przez następne lata, wywołując cały szereg sporów i zastrzeżeń ze strony państw zainteresowanych. Poszły za tym nowe układy w sprawie granic. W latach od roku 1885—1891 zawarto ich blisko 20. Tak np. sprawę rozgraniczenia nabytków niemieckich od kolonij angielskich załatwiono dopiero ostatecznie w 1890 i 1891 r.

Naturalnie, że analogiczne zabiegi polityczne czynić musiały wszystkie inne państwa, które zmierzały do zapewnienia sobie posiadłości kolonialnych. Ale o tych zabiegach nie będziemy tu szczegółowo mówić.

Było bowiem naszym zamiarem zwrócić uwagę tylko na niektóre ciekawsze zdarzenia w polityce kolonialnej europejskiej.

Do tych ciekawszych zdarzeń zaliczyć należy jednak całkiem świeżą historię zdobycia przez Włochy Abisynii i utworzenia Włoskiej Afryki Wschodniej ¹⁾.

Proces zaboru Abisynii rozpoczął się właściwie w latach 1873—1885, kiedy to Włochy, Francja i Anglia zaanektowały abisyńskie kraje nadmorskie i odcięły temu krajowi dostęp do morza. Wobec nieustających wewnętrznych walk i rozterek w Abisynii, było do przewidzenia, że walczące ze sobą o wpływy w Abisynii trzy „państwa zaborcze“ prędzej czy później położą kres samodzielności politycznej tego starożytnego państwa. Uczyniły to Włochy. Pierwsze zamiary włoskie opanowania Abisynii zostały unicestwione przez druzgocącą klęskę pod Aduą (1896). Niemieńskie klęska ta nie pozwalała Włochom zapomnieć o swych aspiracjach i domagała się prędzej czy później rewanzu. Sprawa dojrzała, kiedy z jednej strony Abisynia przez reformy wewnętrzne zaczęła się umacniać, a z drugiej strony, kiedy w latach 1932—1934, Anglia, a nawet Japonia, chciały sobie zapewnić decydujący wpływ na sprawy Abisynii. Wówczas rozpoczął grę o Abisynię Mussolini i — trzeba przyznać — przeprowadził ją bardzo zręcznie i szybko. Już w październiku 1934 r. rozpoczął rozmowy z Londynem, który w tajnym układzie miał pozostawić wolną rękę Włochom w Abisynii. W konferencji zaś z francuskim ministrem spraw zagranicznych Lavalem w Rzymie, w styczniu 1935 r., uzyskał od Francji ²⁾ pewne korektury granic i ustępstwa terytorialne na rzecz Libii, 2500 akcyj (na 34 000) kolei francusko-abisyńskiej z Dżibuti do Addis Abeba i — w tajnym układzie wolną rękę w Abisynii. W zamian za to zgodził się na uznanie stanu rzeczy w Tunisie. Francja poczyniła te ustępstwa w nadziei, że odwróci uwagę Włoch od Tunisu i od innych posiadłości francuskich w Afryce.

Od pierwszych dni stycznia do końca września trwały różne kroki dyplomatyczne, zmierzające do zażegnania wojny. Do najważniejszych z nich należały: konferencja przedstawicieli Anglii, Francji i Włoch w Paryżu i wnioski Komisji złożonej z przedstawicieli Anglii, Francji, Hiszpanii,

¹⁾ Zischka A., *Abessinien. Das letzte ungelöste Problem Afrikas.* Lipsk, 1935, str. 1—304.

Chaumeix A., *L'Europe et le drame éthiopien.* *Revue des Deux Mondes*, 1935, 29, str. 764—781.

Klein F., *Warum Krieg um Abessinien?* Lipsk 1935, str. 1—96.

Bidou H., *La conquête de l'Ethiopie.* *Revue des Deux Mondes* 1936.

²⁾ Duchêne A., *Les origines de l'accord franco-italien.* *Revue des Deux Mondes*, 1935, 25, str. 918—925.

Polski i Turcji w Lidze Narodów. Włochy nie zgodziły się na propozycję tych ciał, gdyż nie zapewniały one Włochom spodziewanych przez nie korzyści. Poza tym Włochy zastrzegły sobie zupełną swobodę działania w stosunku do Abisynii, a co do zabiegów Ligi Narodów (na propozycję Ligi Abisynia się godziła) wypowiedziały opinię, że w ramach Ligi nie da się konfliktu załatwić. Na groźbę sankcyj ze strony państw należących do Ligi, odpowiedział Mussolini wysłaniem znacznych sił zbrojnych do Libii (około 80.000) i jeszcze większych do Abisynii; mobilizacji floty angielskiej na Morzu Śródziemnym się nie zląkł i po ukończeniu pory deszczowej (we wrześniu) rozpocząć kazał w październiku 1935 roku kroki wojenne, które w ciągu 7 miesięcy (5 maja 1936 zajęli Włosi Addis Abebę) oddały w ręce Włoch ogromne terytorium z co najmniej siedmiu milionami mieszkańców.

Dzięki nowym nabytkom Włochy stały się po Anglii i Francji trzecim mocarstwem kolonialnym w Afryce (3,3 mil. km², około 10 mil. miesz.). Król włoski przyjął tytuł cesarza Abisynii, podczas gdy dawny władca Heile Salassie udał się na wygnanie. Proces rozbioru Afryki dobiegł końca. Jedyne wolnymi państwami afrykańskimi pozostały Egipt, Liberia i Tanger.

Ale i na innych kontynentach i oceanach nie ma już ziem wolnych. Tylko jakieś małe wyspy, niekiedy bez nazwy, odległe i bezludne mogłyby uchodzić za bezpańskie. Nie jest łatwo je znaleźć. W tym celu należało by troskliwie przeszukać wszystkie morza.

Nawet pokryte śniegiem i lodem kraje Antarktydy i Arktydy zostały już zaokupowane i podzielone pomiędzy państwa zainteresowane. Podział ten zasługuje z pewnych względów na uwagę. Odbył się w atmosferze zupełnej zgody a przy zastosowaniu nowej metody rozgraniczenia terytoriów, mianowicie metody sektorów. Według tej zasady, którą w r. 1907 pierwszy wysunął senator kanadyjski Poirier, państwa przylegające do obszarów położonych na biegunie otrzymują te kraje, które się znajdują w wycinku koła, którego środek leży na biegunie. Tak więc ziemie Arktydy (liczne wyspy) zostały rozdzielone według wycinków między Stany Zjednoczone, Kanadę, Danię, Norwegię i Finlandię, oraz Rosję Sowiecką. Największy jest wycinek sowiecki (między 32°4' dł. wsch. Greenwich a 160°50' dł. zach. Greenwich). Sowiety uznały w r. 1926 zasadę sektorów i zaczęły efektywnie obsadzać wyspy archipelagu arktycznego, budując tam stacje meteorologiczne, stacje ratownicze, obecnie podobno i porty. Kanada otrzymała wycinek między 60° a 141' dł. zach. Greenwich, a Stany Zjednoczone między 141° a 160°50' dł. zach. Greenwich. Zastrzeżenie praw własności przez państwa, a nawet obsadzanie pokrytych lodami i śniegami wysp, nabrało szczególnego znaczenia od czasu, kiedy geolodzy zaczęli na tych wyspach odkrywać rudy

metali lub pokłady węgla. Poza tym wyspy, położone na morzach, nie zamrażających w miesiącach letnich, mają ogromne znaczenie jako stacje połowowe ryb i wielkich ssaków morskich.

Te momenty zadecydowały także o podziale Antarktydy. Po wytępieniu ssaków morskich na morzach północnych, przedsiębiorstwa (norweskie, angielskie, amerykańskie), pracujące w połowach dalekomorskich, przeniosły się na morza antarktyczne i tu pozakładały liczne stacje rybackie. Prócz tego istnieją poważne dane, iż na Antarktydzie znajdują się duże pokłady węgla. Te okoliczności nie tylko zachęcały do organizowania wypraw badawczych (prowadzonych ostatnio przeważnie przy pomocy samolotów) w krajach Antarktydy, ale i do zajęcia tych krajów. Państwa morskie lub sąsiadujące z Antarktydą, opierając się na tym, że ich badacze odkryli niektóre tereny Antarktydy i zajęli je w posiadanie, zaczęły zgłaszać swoje pretensje do pewnych wycinków Antarktydy. Pierwsza uczyniła to Anglia, anektując Południowe: Georgię, Orkady i Wyspy Szetlandzkie i reklamując (w r. 1921) dla swoich dominiów: dla Nowej Zelandii obszary między 160° a 150° dł. wsch. Greenwich, dla Australii największy sektor między 90° a 160° dł. wsch. Greenwich. Konferencja imperium brytyjskiego z r. 1936 potwierdziła prawa dominiów do tych sektorów.

Ale z pretensjami wystąpiły teraz Stany Zjednoczone, Norwegia, Francja i Argentyna. Podczas gdy Stany Zjednoczone głównie z tytułu swoich wypraw (Wilkes, Byrd) a Norwegowie z tytułu wypraw (Larsen) i interesów łowieckich, otrzymały osobne choć mniejsze niż Anglia i jej dominia wycinki — to Francja zadowolić się musiała tylko prawem swobodnego połowu w sektorze australijskim, a Argentyna zgłosiła swoje pretensje do Orkadów Południowych, na których zbudowała obserwatorium.

W ten sposób dokonał się ostateczny podział stałego lądu, a nawet poniekąd podział mórz. W każdym razie, kto wybiera się dzisiaj na podbój dalekich krajów, ten nie może już tego uczynić bez naruszenia cudzych praw własności. Kto zaś chce w inny sposób zdobyć tereny kolonialne, ten zawsze musi się liczyć z konkurencją państw drugich, a nawet z ich reakcją.

III.

Przytoczone powyżej przykłady, aczkolwiek nieliczne, uczą — nawet bardzo wielu rzeczy uczą. Przede wszystkim dowodzą, iż kolonie są ważnym instrumentem polityki zagranicznej państwa kolonialnego. Polityka kolonialna państw kolonialnych nie da się oddzielić od cało-

kształtu ich polityki zagranicznej. Nie można mieć jakiejś osobnej polityki kolonialnej a osobnej polityki kontynentalnej. Obie polityki stanowią nierozzerwalny związek, przy czym kolonie stanowią niejednokrotnie bardzo ważny atut w ręku zręcznego kierownika spraw zagranicznych. Kolonie i w ogóle obszary kolonialne nadają się lepiej do targów dyplomatycznych aniżeli kraj macierzysty. Łatwiej czynić ustępstwa z obszarów kolonialnych niż z metropolii. Sprostowania granic, połączenia jakichś terenów w całość, odbywają się tu bardziej bezboleśnie i bez większego krzyku. Słowem kolonie służą nieraz do zaspokojenia cudzych, niekiedy zbyt daleko idących apetytów i do uzyskania koncesyj na innym terenie. Wiele to razy ratowało się klęskę kraju macierzystego przy pomocy kolonij.

Jasnym jest, że polityka kolonialna jest u różnych narodów różna. Polityka ta zależy przede wszystkim od ogólnego układu stosunków międzynarodowych, ale zależy także w dużej mierze od polityki wewnętrznej państw kolonialnych, a również od tradycji i od stosunku kolonii do kraju macierzystego itp. Dlatego też można powiedzieć, iż każdy naród kolonialny ma swoją odrębną politykę kolonialną, niekiedy bardzo swoistą i oryginalną. Mają taką politykę Anglicy, Francuzi, Holendrzy, Włosi...¹⁾. Jednak wszystkim tym politykom są właściwe cechy wspólne. Wspólnymi są mianowicie sposoby zmierzające do zdobycia kolonij, do ich utrzymania, a nawet powiększenia oraz sposoby zapobiegające ich upadkowi lub całkowitej stracie. Środki i sposoby, jakimi państwa posługują się, są podobne; różnią się tylko w zastosowaniu praktycznym i w zależności od wypadków. Weźmy np. sposoby zmierzające do zapewnienia sobie posiadłości kolonialnych.

Można więc wejść w posiadanie kolonij, nie zawierając układów ani z ludnością tubylczą, ani z innymi państwami kolonialnymi. Można jednak na drodze pokojowej ułożyć się z ludnością tubylczą. Są znane wypadki podboju ludności tubylczej, a nawet zupełnego jej wytępienia i owładnięcia terytorium przez tę ludność zamieszkałym. Ale są i takie

¹⁾ Zimmermann A., *Geschichte der deutschen Kolonialpolitik*. Berlin 1914.
 Solf W. H., *Kolonialpolitik. Mein politisches Vermächtnis*. Berlin 1919.
 Tuinzing A. J. P., *Koloniale Macht*. Amsterdam-Semarang, 1936.
 Gaibi A., *Storia delle colonie italiane. Sintesi politica militare*, Turyn 1934.
 Leclerc C., *La formation d'un empire colonial belge*. Bruksele 1932.
 Duchêne A., *La politique coloniale de la France. Le Ministère des Colonies depuis Richelieu*. Paryż 1928.

Zimmermann A., *Die Kolonialpolitik Grossbritanniens*. Berlin 1899; *Die Kolonialpolitik der Niederländer*. Berlin 1903.

Morris G. W. — Wood L. S., *The English — speaking Nations. A study in the development of the Commonwealth Ideal*. Oxford 1924.

porzuca system ujarzmiania a przechodzi do łagodniejszych form postępowania, zwłaszcza gdy widzi, że ludność tubylcza poddaje się łatwo wpływowi cywilizacyjnym. Naturalnie idą za tym nastawieniem zmiany organizacyjne.

Polityka kolonialna wewnętrzna wywiera bardzo duży wpływ na politykę kolonialną zewnętrzną. Według polityki kolonialnej wewnętrznej osądza się drugich i ocenia, czy państwa kolonialne potrafią zorganizować kolonie czy też nie, czy umieją rządzić innymi ludami czy nie, czy potrafią obcy element asymilować czy nie. Z tym wiąże się także zagadnienie mieszania się ras, ale o tym nie będziemy tu mówić.

Związek kolonii z metropolią jest tedy wyrazem nie tylko pewnych dążeń i aspiracji państwa kolonialnego w stosunku do ludności tubylczej, ale także wyrazem zdolności ekspansywnych narodu kolonialnego. Zarzuca się przecież temu to owemu państwu i narodowi (np. Niemcom), że nie umiał czy nie umie ułożyć swojego stosunku do ludności tubylczej.

Utrzymanie, rozwój i rozrost kolonii zależy tedy w wysokim stopniu od mądrej polityki wewnętrznej w koloniach. Zła polityka sprawia polityce zewnętrznej duże trudności.

IV.

Tymczasem kolonie dla państwa, które je posiada, to ważna kwestia prestiżowa, to równocześnie pierwszorzędnny atut i instrument polityki zagranicznej. W koloniach wyraża się przede wszystkim symbol potęgi państwa. Kolonie wielkie, dobrze zorganizowane i zagospodarowane, bogate — to bardzo ważna pozycja w bilansie sił państwowych. Kolonie rozpatruje się też zawsze w związku z krajem macierzystym. W statystykach zestawia się wprawdzie pewne wartości osobno, ale w kalkulacji politycznej ogólnej bierze się je razem. Jakie państwo, takie kolonie. Nikt nie wyrazi się o Holandii jako o małym, słabym państwie, kto bierze ten kraj na tle dużego państwa kolonialnego i jego doskonałej polityki i gospodarki kolonialnej.

Kolonie i ich stan są wyrazem pewnej walki konkurencyjnej między państwami, walki, która stale się toczy na polu politycznym, gospodarczym i kulturalnym. Kolonie są słusznie rozpatrywane jako objaw wyładowania energii politycznej czy społecznej¹⁾, jako wyraz spełnienia pewnej misji cywilizacyjnej lub jako probierz prężności gospodarczej danego kraju czy narodu. W koloniach przejawia się dążność do opa-

¹⁾ Hardy G., La politique coloniale ... l. c. str. 457.

nowania dalej położonych krajów czy nawet części świata. Kolonie są stałym źródłem sił gospodarczych i wojskowych.

Kolonie mogą stać się dzięki temu pierwszorzędnym czynnikiem równowagi sił między państwami. Państwa kolonialne nie mogą być brane i rozważane tylko na wąskiej arenie jednego kontynentu. Musi być do nich stosowana skala światowa. Stąd kolonie — o ile są wartościowe — stają się ważnym walorem politycznym; waga polityczna państwa kolonialnego jest inna niż państwa nie posiadającego kolonij.

W koloniach kryje się poza tym pewien potencjał polityczny. Gdy nawet w pewnym momencie kolonie nie wielkie mają znaczenie, to jednak z czasem mogą rozwinąć się gospodarczo i politycznie. Rola kolonii może ulec zmianie. Co więcej, z kolonij mogą powstać nowe państwa a ludność ich może utworzyć nowe narody. Ameryka Środkowa i Południowa dostarczają pełno na to przykładów. Nie można przeto nigdy przesądzać roli kolonij w polityce międzynarodowej. Przeciwnie, należy patrzeć na kolonie jako na terytoria, w których się krystalizuje pewna myśl państwowa. Nawet wtedy, gdy ta myśl pójdzie w kierunku odśrodkowym, gdy więc kolonie się usamodzielnia (Stany Zjednoczone, republiki Ameryki Łacińskiej), nawet wtedy utrzymuje się w mocy więź kulturalna a niekiedy i gospodarcza, która wiąże nadal kolonie z krajem macierzystym. Sympatie obopólne kolonij do dawnej metropolii, ufundowane zazwyczaj na przynalności do tej samej grupy etnicznej i językowej, dalej trwają i jako coś naturalnego nadal się utrzymują. One też wpływają na kierunek polityki zagranicznej dawnych kolonij, która w wielu razach jest zbieżna z polityką zagraniczną dawnego kraju macierzystego.

Nie można tedy nie doceniać politycznego znaczenia kolonij. Nie należy jednak tego znaczenia przeceniać. Dlatego trudno się zgodzić z twierdzeniem J. H e r m a n d a ¹⁾, że celem ekspansji (kolonialnej) nie są korzyści handlowe, kolonie bowiem rozważane na tle powszechnego współzawodnictwa państw, uchodzić raczej muszą za rozszerzenie wpływów politycznych tychże państw i za zapewnienie ich bezpieczeństwa. Przeciwnie, wiele mamy na to przykładów, iż kolonie nie są zakładane, zdobywane i rozwijane wyłącznie dla celów politycznych. Tak jak nie można przyznać słuszności wprost przeciwnemu twierdzeniu, które dopatruje się w koloniach czy w kolonizacji wyłącznie strony handlowej ²⁾.

Ten spór o cele, jakie mają spełniać kolonie, zajął się o doktrynę kolonialną. Są przecież (i to nie od dzisiaj) wybitni przeciwnicy kolonij,

¹⁾ H e r m a n d J., *Domination et Colonisation*. Paryż 1910, str. 93.

²⁾ R o n d e t - S a i n t M., *La Dépêche Coloniale*. XII. 1929.

k którzy twierdzą, iż kolonie się nie opłacają, że są to „formy unowocześnie-
nego barbarzyństwa“ (Anatol France), kreacje kapitalistyczne, military-
styczne, nacjonalistyczne, owoce tajnej dyplomacji i w ogóle siły wrogie
emancypacji proletariatu. Są i zwolennicy kolonii, którzy powołują
się przede wszystkim na to, iż ziemia jest wspólną własnością całej
ludzkości, — ziemia tzn. jej skarby i zasoby pod- i nadziemne. Skarby
te nie mogą leżeć bezużytecznie, jak to się dzieje przeważnie w krajach
o kulturze pierwotnej. Muszą przyjść ludzie, którzy je potrafią wy-
zyskać dla dobra całej ludzkości. Kolonie w takim ujęciu są domenami
pracy ludzkiej i postępu ludzkości. Jakby świat wyglądał, gdyby olbrzy-
mie jego połacie, nieeksploatowane i nie zaludnione, pozostawały nadal
w ręku nielicznych i nie postępujących naprzód ludów i ras pierwotnych?

Te ostatnie argumenty mają dostateczną wymowę. Kryje się
w nich pewien przymus moralny, który skłania ludzką w miarę rozwoju
kultury do coraz to lepszego zagospodarowania i użytkowania ziemi.

Argument, że kolonie się nie opłacają, nie może być argumentem
wystarczającym, zwłaszcza że nie zawsze jest prawdziwy. Kolonie
przeważnie się opłacają, a gdy jest przeciwnie, to niewątpliwie przyczyna
leży w złej administracji lub mało rozwiniętej organizacji życia we-
wnętrznego w koloniach, lub w tym, że jest to jeszcze okres wstępny
w rozwoju kolonii, gdzie, tak jak w każdym przedsiębiorstwie, ko-
lonie jeszcze nie przynoszą zysków, lecz wymagają dalszych wkła-
dów. Opinia o nieopłacalności kolonij pochodzi zwykle z tych kół,
które patrzą na kolonie jako na organizacje i przedsiębiorstwa wy-
łącznie kapitalistyczne, pracujące dla zysku a nawet wyzysku oraz —
co jest charakterystyczne — pochodzi niekiedy od samych państw
kolonialnych, które na tej drodze chcą osłabić apetyty innych państw
i narodów do swych obszarów kolonialnych. Że podobne stawianie
kwestii jest nieszczerze, najlepszy dowód znajdujemy w tym znamien-
nym fakcie, że żadne z państw kolonialnych nie chce się owych rzekomo
nieopłacających się kolonij pozbyć.

Momentami rozstrzygającymi w walce o kolonie są momenty natury
gospodarczej lub demograficznej. Nawet gdy się bierze obszary pokryte
wiecznymi lodami i śniegami, nawet wtedy przywłaszcza się je w tym
zamiarze, ażeby na tych śniegach i lodach założyć stacje, w których
by od czasu do czasu znaleźć mogły oparcie floty łowieckiej. Przyswieca
także państwowość dobijającym się o te pustkowia i ta nadzieja, że pod
lodem mogą się znajdować bogate skarby mineralne. Pokazało się
po raz pierwszy na przykładzie Grenlandii, że nie można lekceważyć
krajów polarnych. Znalezione tam bowiem kriolit, węgiel, marmur,
grafit, żelazo rodzime i inne pożyteczne minerały.

Gdy więc u początku kolonii decydującymi są względy gospodarcze czy demograficzne, to już samo uzyskanie czy zdobycie kolonii jest aktem politycznym. O ile więc kolonie w swojej istocie spełniać mają i spełniają zadania gospodarcze, bo tego się ciągle od kolonij żąda¹⁾, o tyle na zewnątrz są one zjawiskami politycznymi. Ich znaczenie polityczne powiększa się lub pomniejsza w miarę tego, jak się kolonie rozwijają lub w miarę zmieniających się warunków wewnętrznych i zewnętrznych.

Nie wszystkie bowiem kolonie mają znaczenie polityczne, a z tych, które je posiadają, nie wszystkie mają znaczenie jednakowe. Najwięcej znaczą kolonie terytorialnie rozległe, o gęstej i kulturalnie dość rozwiniętej ludności, kolonie bogate w płody roślinne i mineralne, kolonie umożliwiające osiedlanie się Europejczyka, wreszcie kolonie korzystnie położone w stosunku do kraju macierzystego i głównych centrów kultury, wreszcie kolonie dobrze zagospodarowane i administrowane.

Dla Francji większą wartość ma północna niż saharska Algeria, dla Anglii Afryka Południowa niż Nigeria. Nikt nie poważy się mówić o znaczeniu politycznym francuskich wysp Crozeta lub Edwarda. Ale nikt nie zaprzeczy, iż mała Malta odgrywa pierwszorzędną rolę polityczną.

O znaczeniu politycznym posiadłości kolonialnych decyduje zatem szereg warunków, z których jedne są niezienne, są to warunki geograficzne, przyrodzone, a drugie są zmienne, — są to warunki geograficzno-polityczne (zmiana dróg, zmiana granic, potrzeby wojskowe lub gospodarcze itp.).

V.

Po zilustrowaniu najważniejszych przykładów, w których przejawia się zupełnie jasno strona polityczna problemu kolonialnego, i po rozważaniach ogólnych na temat, w jakich okolicznościach polityczne oblicze zagadnienia kolonialnego nabiera specjalnego znaczenia, — niech nam wolno będzie dać odpowiedź na zasadnicze pytanie, mianowicie: jaka powinna być polityka państwa czy narodu, który nie posiada jeszcze kolonij ale zmierza dopiero do ich uzyskania.

W tym wypadku z góry należy uczynić zastrzeżenie, że odpowiedź będzie miała znaczenie względne. Oparta bowiem będzie na doświad-

¹⁾ Buffet A., Métropole et empire colonial. Revue des Deux Mondes, 1935, 26, str. 193.

czeniu cudzym, a nie własnym. Nie może być jednak inaczej. Narody kolonialne posiadają politykę kolonialną wyrobioną i dostosowaną do swojej polityki ogólnopństwowej i do warunków, w których ich organizacje państwowe się znajdują. Narody niekolonialne nie posiadają własnej polityki kolonialnej, ani potrzebnego w takich razach doświadczenia. Muszą polegać na tym, co im przynosi doświadczenie narodów kolonialnych. Zwłaszcza chodzi tu o doświadczenie narodów znajdujących się w warunkach podobnych, co naród niekolonialny, a starający się dopiero o kolonie.

Próbujmy ująć nasze tezy w zasadnicze punkty, które równocześnie będą generalnymi wnioskami płynącymi z wyżej przytoczonych rozważań.

1. Należy sobie zdać z tego sprawę, iż polityka kolonialna jest polityką ekspansywną, imperialną, gdyż zmierza do mniej lub więcej stałej okupacji innych terenów. Ten charakter polityki kolonialnej zmusza do obrania odpowiedniej taktyki, mającej zapewnić sukcesy. Musi to być polityka wybitnie, a k t y w n a i o f e n s y w n a. Aktywność polityki kolonialnej znajduje swoje uzasadnienie jeszcze i w tym fakcie, iż polityka ta budzi zwykle odruchy reakcji, że na polu polityki kolonialnej panuje bardzo silna konkurencja państw, wreszcie że polityka kolonialna nosi cechy polityki wybitnie egoistycznej.

2. Jest jasne, iż polityka kolonialna państwa nie posiadającego kolonii pozostawać musi w jak najściślejszym związku z ogólną polityką zagraniczną tego państwa. Nie można przecież mieć dwóch różnych polityk. Jednakże polityka ta musi być bardziej światowa, a nie kontynentalna, a tym mniej zaściankowa. Toteż zanim się tę politykę zacznie realizować, dobrze prześledzone być muszą ważniejsze akta dyplomatyczne wszystkich większych państw kolonialnych. Polityka kolonialna ma swoją historię i nie można tego faktu nie doceniać. Program polityki kolonialnej winien wnikać w dzieje państw kolonialnych. Powinno się wiedzieć, jakie interesy posiadają państwa na różnych terenach kolonialnych i jakie są ich dążenia. Oczywiście, że państwa kolonialne zawierają niekiedy z innymi państwami kolonialnymi osobne pakt kolonialne (np. Włochy z Francją w r. 1935), ale i te pakti zawierają się o politykę zagraniczną ogólną tych państw, a nawet wynikają z zasad polityki ogólnej.

3. Starać się brać udział we wszystkich konferencjach, imprezach czy instytucjach międzynarodowych, w których jest lub może być mowa o koloniach. Nadarzyć się tam bowiem może sposobność, ażeby zaznaczyć własny punkt widzenia lub nawet ażeby podnieść swoje pretensje kolonialne.

4. Jednym z najważniejszych wskazań polityki kolonialnej wydaje nam się fakt, ażeby nie pomijać żadnego układu, traktatu z państwami kolonialnymi lub zmierzającymi do zdobycia kolonij, w którym by nie zostały zgłoszone, a nawet wprowadzone do aktów pewne pretensje i zastrzeżenia kolonialne. Historia kolonij wskazuje, iż wiele państw kolonialnych nigdy takich okazji nie pomijało, a wielokrotnie nawet podnosiło pretensje urojone. Postawienie żądań otwiera często drogę do dyskusji a nawet do układów wyrównawczych, kompensacyjnych, a tym samym umożliwia osiągnięcie celu.

5. W razie cichej lub otwartej zgody państw interesowanych lub przy korzystnym układzie stosunków politycznych, należy działać możliwie szybko i zdecydowanie. Wszelkie opóźnienie akcji i zwlekanie może nie dać pożądanego wyniku.

6. Nie można w dążeniach do kolonij godzić się na jakieś formy przejściowe, a więc na współrzędy z innym państwem, zastrzeżone strefy interesów, na swobodę eksploatacji niektórych plodów, a nawet na mandaty. Kolonie trzeba posiadać na własność, gdyż tylko ta forma zapewnia im stały i pomyślny rozwój, a uwalnia od niepotrzebnych kłopotów.

7. W polityce kolonialnej należy niewątpliwie szukać sprzymierzeńców, ale — jak się nam wydaje — nigdy tymi sprzymierzeńcami nie mogą być państwa dążące do tych samych celów. Wyjątkowo zdarzyć się może, że państwa poszukujące kolonij są sprzymierzone na innym polu ze sobą, prowadzą np. razem wojnę o inne cele, ale także o kolonie. Ale i wówczas, w razie zwycięstwa może państwo słabsze wyjść z takiej wojny z kwitkiem, a obietnice co do kolonij mogą nie być dotrzymane, jak to się stało z Włochami po wielkiej wojnie.

8. Uwaga państwa, zmierzającego do uzyskania kolonij, nie może skupiać się na jednym, specjalnie upatrzonym terenie. Doświadczenie wskazuje, a geografia polityczna wprost do tego zmusza, iż należy raczej mieć na oku różne tereny. Wtedy polityka kolonialna nie jest tak skrępowana i prędzej może liczyć na efekty. Trzeba tu mieć w pamięci politykę Niemców z lat 80-tych, którzy w różnych okolicach Afryki i świata szukali punktów zaczepienia.

9. Upatrzawszy sobie kilka terenów, należy starać się owe tereny bliżej poznać. Posyłać więc tam trzeba misjonarzy, kupców i pionierów kolonialnych oraz ludzi nauki. Informacje o tych terenach powinny pochodzić z pierwszej ręki. W wielu bowiem przypadkach rozszerza się umyślnie o niektórych obszarach kolonialnych błędne wiadomości, ażeby świat przestał się tymi obszarami interesować.

Wyprawy badawcze, zwłaszcza geograficzne, są koniecznością, z którą liczyć się musi każde państwo prowadzące politykę kolonialną. Ale nie spełnią zamierzonych celów wyprawy turystów, parlamentarzystów czy w ogóle nie-fachowców, lub nawet wyprawy badawcze mające dalsze, a nie doraźne cele naukowe na widoku.

10. Ważną rolę w polityce kolonialnej spełnić może mądra i celowa propaganda w państwach kolonialnych, zwłaszcza tych, które mogą mieć wpływ na ew. podział czy przydział kolonij. Społeczeństwa tych państw winny wiedzieć o dążeniach kolonialnych innych narodów. Nie może ich to zaskakiwać ani nie może im być obce. Należy się zawsze liczyć wśród tych społeczeństw z opozycją, a nawet z głosami ostrzegawczymi czy innymi odstręczającymi od starań o kolonie.

11. Wśród argumentów, jakie w tej propagandzie za koloniami wysunąć można, najważniejszymi są argumenty natury gospodarczej. Poszukiwanie surowców, chęć zagospodarowania kolonij w celu ich wyzyskania lub eksploataowania, zamiary zmierzające do rozbudowy dróg, portów — to są argumenty najbardziej przekonywujące. Ważnym argumentem jest także i to, czy państwo poszukujące kolonij posiada duży zapas ludzi, gotowych do zaludnienia kolonij i fachowców potrzebnych w gospodarce kolonialnej. Pokazuje się bowiem, że w wielu koloniach elementu europejskiego zaczyna poważnie brakować, a wyręczenie się siłami krajowymi przybierać zaczyna zastraszające rozmiary, grożące niekiedy, w nie dającej się na razie przewidzieć przyszłości, odpadnięciem kolonij od kraju macierzystego.

Argument populacyjny może mieć swój walor tylko w przypadku, gdy kolonie w całości lub w części nadają się na osiadłości ludności europejskiej. Jeżeli to niemożliwe, lepiej tego argumentu nie wysuwać. W ogóle polityka kolonialna nie może sprzęgać się z kwestią emigracyjną. Nadmiar ludności, chętnej do wyemigrowania, kwestia żydowska, mogą być niewątpliwie taranem, którym można uderzać, ale nie można tego taranu nadużywać, zwłaszcza tam, gdzie warunki geograficzne większą emigrację ludności europejskiej wykluczają.

Emigracja ludności z Polski do Palestyny, do republik południowo-amerykańskich, wreszcie do Stanów Zjednoczonych, do Francji — nie zazębia się — co wiadome — o zagadnienie kolonialne. Zatem kwestie emigracyjne mogą, ale nie muszą wiązać się z polityką kolonialną.

12. Propaganda robiona być również musi w stosunku do własnego społeczeństwa. Należy pozyskać społeczeństwo dla idei kolonialnej. Za polityką kolonialną państwa poszukują-

cego kolonij stać powinny masy narodu. Polityka kolonialna powinna mieć swoich popleczników w rządzie, w ciałach ustawodawczych i w szerokich kołach społeczeństwa. Należy w społeczeństwie rozbudzić instynkt do ekspansji kolonialnej i starać się o to, ażeby instynkt ten nie osłabł i nie zawiódł w chwilach decydujących. Społeczeństwo przez swoje organizacje winno popierać rząd realizujący cele kolonialne i stanąć zwarciem u jego boku. Natężenie propagandy w społeczeństwie winno być echem takich czy innych kroków lub zamierzeń rządu.

RÉSUMÉ

I. L'idée fondamentale de l'auteur lui servant de point de départ de son étude est la constatation que chaque nouveau fait de formation d'une colonie des états européens est un fait d'ordre purement politique et extraordinaire, qui soulevait toujours et soulève l'attention d'autres nations y intéressées. Comment expliquer ces regards attentifs et soucieux des autres? Il y faudrait répondre par constater le fait essentiel que chaque colonie est de par sa nature une institution politique, d'une importance économique plus ou moins accusée et constitue le domaine de l'activité civilisatrice de l'état colonisateur. Il y a, selon la juste opinion de Hardy¹⁾, une accumulation bien extraordinaire de l'énergie politique et sociale de la part de cet état et de sa population. L'action colonisatrice est aussi une marque bien distincte de l'expansion de cette société, d'une activité dépassant les cadres de la vie politique normale. De tels phénomènes font nécessairement inquiéter les autres nations intéressées aux problèmes coloniaux, car ils détruisent l'équilibre établi des forces internationales. De plus, et le plus souvent, ils ne tardent pas à provoquer une réaction subite parfois, des malentendus, des conflits internationaux et des guerres.

Devenue déjà une partie intégrante de la métropole la colonie ne cesse pas d'être l'objet et le but de l'activité politique de l'état colonisateur. Sa politique intérieure tend à renforcer et assurer les liens qui rattachent la colonie à la métropole, à la défendre contre les attaques d'autres pays, et même à étendre de telle ou autre manière son territoire. La politique étrangère n'y est moins intéressée: elle collabore à l'organisation de la colonie de sorte à assurer des avantages à la métropole et en même temps à la population de la colonie, en outre elle s'efforce de contribuer d'une manière bien efficace au développement de la colonie en la protégeant contre les influences qui pourraient amener sa débâcle. Sans doute, tous ces efforts de l'état et de la société colonisateurs, qui y sont intéressés, sont d'ordre politique et même les colonies aux divers moments de leur évolution en étaient une preuve bien évidente.

Il y a, à vrai dire, une difficulté sérieuse à discerner les moments d'ordre purement politique des moments de nature économique et civilisatrice. Du moins faut-il constater tout d'abord que les deux dernières ne sont que l'effet d'une activité basée sur des principes purement politiques de l'état colonisateur.

¹⁾ Hardy G., La politique coloniale et le partage de la terre aux XIX et XX siècles. Paris 1937, p. 19.

2. Dans le chapitre suivant l'auteur nous présente des exemples pris de l'histoire de la colonisation européenne, et cela dans le but de confirmer son opinion que les colonies, du moins du point de vue de leur conquête, ont été toujours le domaine (et finirent par être l'effet) des efforts et des actes de nature politique.

Le meilleur en est fourni par l'histoire du conflit causé par la ligne de délimitation des possessions portugaises et espagnoles du XV au XVII-e siècle. Malgré l'arrêt décisif du pape en 1454¹⁾, marquant le début du conflit en question, les deux états n'ont pas cessé de se faire lutte jusqu'à la moitié du XVII-e siècle. On est donc obligé de constater que cette première tentative d'un règlement des affaires internationales concernant les colonies, n'eût point en effet les avantages attendus. Bien au contraire, elle fut la cause des conflits et luttes suivis qui devaient durer plus de deux siècles.

Un fait politique excellent, analogue au précédent, est le conflit entre la France et l'Angleterre, les rivales traditionnelles dans l'époque de 1670 à 1763, quand se formaient les traits essentiels de leurs empires coloniaux.

Au XIX-e siècle il y a en Europe comme une hésitation, une défiance à entreprendre les conquêtes des terrains d'outre mer. Une sorte d'entente quant aux questions des colonies semble prédominer dans l'activité politique des états européens, ce qui permet à la France surtout de restituer son empire colonial en Afrique²⁾. C'est aussi l'époque du partage de ce continent et des archipels du Pacifique, et de l'accroissement du nombre des pays possédant des colonies (Italie, la Belgique et l'Allemagne).

Quant à l'histoire de la conquête des colonies par l'Allemagne³⁾, l'auteur nous en parle plus largement, et en fait ressortir quelques traits bien caractéristiques. Il va sans dire que les résultats obtenus par l'Allemagne, bien que leurs prétentions cherchaient surtout d'argumentations économiques, sont dus surtout à l'habileté politique du grand chancelier Bismarck, qui a su tirer profit pour sa patrie de quelques unes des controverses anglo-françaises en matière coloniale.

De l'histoire toute récente coloniale l'auteur cite la conquête de l'Éthiopie par les Italiens et la formation de l'Afrique Orientale Italienne⁴⁾, ensuite les efforts de la politique des pays intéressés à imposer leur souveraineté aux terres polaires arctiques et antarctiques, couvertes pour la plupart de neiges et de glaces.

La disposition toute récente et définitive des possessions sur terre ferme de tout le globe, et même des mers polaires, n'est qu'un avertissement à tous ceux qui en pays avides de conquérir de terrains neufs, doivent être persuadés de ce que tous ces terrains sont déjà occupés, et ce qui est pire, que chaque entreprise visant la conquête de ces terrains provoquera dûment une réaction des autres.

¹⁾ S u p a n A., Die territoriale Entwicklung der europäischen Kolonien. Gotha 1906.

²⁾ Z i m m e r m a n n M., La colonisation européenne dans le monde. Revue de Géographie 1908.

³⁾ Das Buch der deutschen Kolonien. Leipzig 1937.

⁴⁾ Z i s c h k a A., Abessinien. Leipzig 1935.

C h a u m e i x A., L'Europe et le drame éthiopien. Revue des Deux Mondes 1935.

B i d o u H., Le conquête de l'Éthiopie. Revue des Deux Mondes 1936.

3. Les exemples cités par l'auteur nous ont démontré l'importance des colonies comme instrument de la politique étrangère de la métropole. Cette „politique coloniale“ ne peut guère être détachée des principes de toute la politique étrangère du pays, car il est impossible d'en avoir une politique coloniale distincte de la politique étrangère. De plus, toutes les deux constituent un ensemble inséparable, et même la politique coloniale est dans certains cas une chance à gagner par un dirigeant des affaires étrangères habile. Les colonies et les dépendances sont un moyen plus apte à régler les affaires et comptes internationaux, car on est plus incliné d'accorder des concessions même territoriales dans les colonies que dans la métropole. Et en beaucoup de cas la défaite de la métropole put être évitée par de telles concessions dans les colonies.

Il est bien évident que les politiques coloniales de divers pays diffèrent entre elles¹⁾ et, en fin de compte, qu'elles permettent une constatation générale que chaque état mène une politique coloniale qui lui est propre et parfois même bien originale. Elle dépend naturellement de toute la situation de politique internationale, de même que de la politique intérieure de la métropole, puis de la tradition coloniale et enfin de l'attitude de la colonie envers la métropole.

Il y a cependant des traits communs à tous ces systèmes de politique coloniale, surtout ceux qui concernent la conquête et le maintien des colonies, ensuite les méthodes d'élargissement des terrains et de protection contre les débâcles possibles. En général toutes ces méthodes et moyens ressemblent beaucoup, mais leur mise en valeur et l'application sont différentes dans les cas particuliers.

En ce qui concerne p. ex. les moyens de conquérir une colonie on peut citer les cas où le conquérant entre en possession du territoire sans traiter avec la population indigène, ni avec les autres empires coloniaux. Ou bien il devient métropole de la colonie sans avoir eu recours à la guerre, par traiter avec les indigènes qui reconnaissent sa souveraineté. Dans d'autres cas la conquête se fait par une guerre d'extermination complète de la population, tandis que dans l'histoire il ne manque pas non plus d'exemples que le conquérant, après une guerre victorieuse, finit par signer un traité spécial avec les représentants de la population indigène vaincue. La plupart des pays conquérants fait confirmer leurs conquêtes par les autres pays intéressés. Les rapports sont bien différents quand la métropole n'est que mandataire à la base d'un acte politique international, ou seulement acheteur. Suivant donc les méthodes employées dans la conquête de la colonie, la politique, coloniale de la métropole diffère d'un cas à l'autre.

Des constatations analogues suivraient l'analyse des moyens appliqués pour maintenir et développer la colonie, et même des efforts des métropoles à étendre les limites des possessions coloniales particulières. Le facteur cependant qui joue le rôle le plus important dans l'application de ces méthodes, est l'attitude de la métropole envers la colonie, ce qui n'est autre chose que

¹⁾ Duchêne A., La politique coloniale de la France. Paris 1938.
 Zimmermann A., Die Kolonialpolitik Grossbritanniens. Berlin 1899.
 Zimmermann A., Geschichte der deutschen Kolonialpolitik. Berlin 1914.
 Zimmermann A., Die Kolonialpolitik der Niederländer. Berlin 1903.
 Lemonon E., La politique coloniale d'Italie. 1919.
 Solf W. H., Kolonialpolitik. Berlin 1919.
 Trinzing A. J. P., Koloniale Macht. Amsterdam 1936.

l'effet du point de vue sur les colonies de la population de la métropole: présentent-elles seulement des terrains d'exploitation économique, ou bien des terrains où la population de la métropole doit accomplir une mission civilisatrice spéciale? La colonie sera-t-elle la „continuation“ de la métropole, ou autre chose? — la réponse décisive à cette question ne fait que ressortir sa dépendance des facteurs multiples dont un, d'ordre principal, est le fait si la colonie est un terrain de colonisation proprement dite de la population de la métropole, ou si elle est habitée et colonisée par une population de race et culture différentes.

Il en résulte bien clairement que la politique coloniale de la métropole ne peut se baser sur les mêmes principes dans tous les cas. Cette différence se fait jour aussi dans les divers systèmes d'administration coloniale, dans les tendances centralisatrices et décentralisatrices (la dernière aboutit parfois à une indépendance presque totale de la colonie) et autres. D'après Hardy¹⁾ il y a trois formes des rapports du gouvernement colonial et de la population indigène, dont 1) l'assujettissement et système despotique appliqué, 2) l'assimilation et 3) l'association, forme intermédiaire.

De l'autre côté nous avons les aspects bien nombreux des rapports dans la colonie, qui relèvent des facteurs de forme ou bien des principes généraux de la politique coloniale intérieure.

Les premiers nous permettent de parler d'une égalité complète entre la métropole et la colonie, ou bien de quelques restrictions seulement faites à cette égalité et concernant parfois des parties du territoire de la colonie; ensuite d'une liberté complète ou partielle de l'administration indépendante, parfois aussi fictive, d'une protection de la part de la métropole, d'un mandat, d'un protectorat, d'une union personnelle, d'une administration militaire etc. Les autres se rattachent à la politique intérieure coloniale en rapport à la population indigène. Celle-ci peut être exterminée, dégradée et privée de tout droit et influence sur le développement de la colonie; ou bien elle a subi l'influence civilisatrice de la nation conquérante partiellement ou de manière à perdre entièrement son indépendance et le sentiment nationaux; enfin il y a une évolution parallèle de la nation indigène à côté de la population colonisatrice sans empreinte et contact plus proche.

Ces rapports de la métropole subissent dans l'évolution continue des modifications plus ou moins accusées qui s'expriment dans les colonies en forme d'une administration nouvellement organisée, ou bien des changements des principes de la structure de tout l'empire colonial, surtout du point de vue de l'exécution du pouvoir de la métropole dans la colonie. La métropole peut renoncer au système de l'assimilation et de l'association et passer au système d'un régime rigoureux, et, au contraire, changer le système d'assujettissement en système plus libéral surtout quand la population indigène subit d'une manière facile l'influence civilisatrice de la métropole. Il va sans dire que de telles modifications sont suivies des changements d'organisation.

La politique coloniale intérieure se faisant jour dans la politique étrangère de la métropole sert en même temps de preuve aux yeux des autres pays qu'elle sait organiser ses colonies, régir les nations étrangères et faire une politique d'assimilation réussie. L'évolution donc des rapports entre la métropole et

¹⁾ Hardy G., La politique coloniale... Paris 1937, p. 340.

ses colonies n'est pas seulement la mise en valeur de ses ambitions coloniales mais aussi l'expression de ses qualités et possibilités d'expansion. Revenons seulement aux objections faites aux diverses nations qu'elles ne sachent point établir d'une manière satisfaisante ses rapports avec les populations indigènes.

En résumant on arrive à constater que le maintien, le développement et même l'agrandissement des colonies dépend surtout d'une politique coloniale intérieure prudente, et qu'une politique coloniale moins réussie cause nécessairement des difficultés sérieuses pour la politique étrangère de la métropole.

4. La possession d'une colonie est pour la métropole un fait de premier ordre, vu son importance pour la position politique de celle-ci au monde entier, et comme instrument de sa politique étrangère. Les colonies sont surtout des symboles de la puissance de la métropole. Les colonies d'une vaste étendue, bien organisées et exploitées font dans le bilan de la métropole un actif des plus avantageux, qui est pris toujours en considération dans les calculs des possibilités politiques de l'état colonial, quoique les statistiques aiment à s'en occuper en positions distinctes.

Etant l'expression des compétitions continues des puissances, et cela aux champs de la politique, de l'économie et des tendances civilisatrices, les colonies font un facteur fort important de l'équilibre des forces internationales. Une puissance coloniale ne peut être prise en considération aux calculs politiques que dans son ensemble, en empire dont l'étendue dépasse le continent de la métropole: c'est déjà à la politique mondiale qu'appartient le concept de l'empire colonial.

Il ne faut pas oublier non plus que les colonies présentent un facteur de l'importance politique potentielle. Ne jouant de rôle plus accusé dans la politique elles peuvent prendre un essor inattendu au temps dû, grâce à leur développement économique et politique possible. Leur importance dans la politique mondiale ne se prête pas à être envisagée décisivement à l'avenir. Au contraire elles doivent être regardées comme domaine de la création et de la cristallisation d'une idée impériale en train de prendre des forces.

Du point donc de la politique il ne faut pas négliger l'importance des colonies, mais aussi, par contre, en exagérer le rôle. On n'est donc pas tenté d'être d'accord avec J. Hermand¹⁾ quant à son opinion sur les mobiles de l'action coloniale, qui, selon lui, sont les besoins d'expansion politique et d'assurer la sécurité du pays colonisateur. Bien au contraire, l'histoire de la colonisation ne manque point de nous fournir des exemples d'une création, de la conquête et même du développement des colonies dans d'autres buts que les buts purement politiques. Enfin une autre opinion, n'y voyant que les buts de nature purement économique et commerciale, n'est pas moins fausse.

Néanmoins les moments de nature économique et démographique surtout sont les facteurs décisifs dans la lutte des nations compétitrices aux colonies. Même la conquête des terres polaires, couvertes de glaces et de neiges, y est à relever. Du moins on y envisage la possibilité d'installer des stations servant de bases aux pêcheurs du pays y venant au temps de pêche, sinon la possibilité de trouver sous la couverture inhospitalière l'accès aux richesses minières des terres conquises.

¹⁾ Hermand J., *Domination et Colonisation*, Paris 1919, p. 93.

Bien que le début de l'action coloniale soit dû aux moments de nature économique et aux tendances à peupler les terres inhabitées ou faiblement peuplées, la conquête de telle ou autre manière de la colonie doit être regardée comme un acte d'ordre purement politique. Les colonies doivent accomplir leur tâche économique, qui leur est imposée à chaque moment ¹⁾, et l'accomplissent, mais du point de vue de la politique étrangère elles présentent des phénomènes politiques distincts. A ce point de vue elles prennent de l'importance ou bien en voient la chute, selon leur développement à la suite des modifications des conditions intérieures et extérieures.

Ce ne sont point toutes les colonies qui jouissent d'une importance politique, et celle-ci n'est pas la même dans les cas particuliers. Parmi les colonies les plus importantes il faut citer les terrains étendus, habités par une population assez nombreuse et civilisée, riches en matières premières végétales et minières, ceux situés avantageusement par rapport à la métropole et aux centres de civilisation, enfin les terrains des colonies bien organisées et exploitées.

L'importance politique donc des possessions coloniales est due à toute une suite des facteurs dont les uns invariables sont les conditions géographiques naturelles, et les autres — variables — les conditions géo-politiques (la situation des frontières et des routes principales, les changements y survenus, les besoins de caractère militaire, économique et autres).

5. Après avoir illustré à la base des exemples cités l'aspect politique bien clair du problème colonial, et démontré les cas spéciaux où ce problème prend de l'importance plus accusée, l'auteur cherche à trouver une réponse à la question suivante: quelle doit être la politique d'un pays sans colonies, mais qui en veut posséder? Pour donner réponse à cette question il finit par formuler plusieurs principes et instructions, néanmoins il n'oublie pas de faire la réserve que cette réponse est d'un caractère relatif et théorique, vu le manque d'expérience propre et la nécessité d'avoir recours à l'expérience des autres. Une nation qui ne possédait jamais des colonies ne peut égaler à ce point de vue les puissances coloniales, dont la politique coloniale s'appuie sur une longue pratique et s'adapte aux besoins de toute la politique étrangère et intérieure de la métropole, dans des conditions propre à cet organisme politique et national.

¹⁾ Buffet A., Métropole et empire colonial. Revue des Deux Mondes, 1935, 26.



11-1893

H.